

# GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek do „Kuryera Śląskiego”. Wychodzi co niedzielę.

## Na niedzielę Starozapustną (czyli Septuagesymę).

### LEKCYA

z listu pierwszego świętego Pawła do Koryntyan rozdz. 9, wiersz 24–27 i rozdz. 10, wiersz 1–5.

Bracia, nie wiecie, że ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak biecie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga, a onieć, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieję, nie jako na niepewną, tak szarmuję, nie jako wiatr bijąc, ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym smadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Albowiem nie chcę bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy może grzeszyli, i wszyscy byli ochrzczeni w Mojżesz, w obłoku i w morzu. I wszyscy jedli tenże pokarm duchowny i wszyscy pili też picie duchowne (a pili z skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus); ale nie wielu z nich upodobało się Bogu.

### E W A N G E L I A

św. Mateusza rozdział 20, wiersz 1–16.

Onego czasu powiedział Jezus Swym uczniom następujące porównanie: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który przyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny,\*) ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i znalazł drugich stojących i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy pierwsi, mniemali, że więcej

wziąć mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wzięwszy, szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc: ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równym nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię krzywdy. Ażas się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź. Chcę teraz i temu ostatecznemu dać, jak i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, a mało wybranych.

## NAUKA.

Wiadomo wszystkim, że każdy kapłan katolicki obowiązany jest do najściślejszego zachowania tajemnicy Spowiedzi. Nie wolno mu wyjawiać ze Spowiedzi najdrobniejszej rzeczy, chociażby go męczono w najokrutniejszy sposób i nawet choćby go na śmierć skazano.

Pierwszym męczennikiem tajemnicy Spowiedzi św. był św. Jan Nepomucen. Był on zakonnikiem przy kościele św. w Pradze i słynął po całym kraju z wielkiej nanki, mądrości i bogobożności. Siedział wtenczas na tronie czeskim król Wacław IV, człowiek okrutny i przytem rozpustny. Żona jego Joanna przeciwnie była bogojna i religijna. Wybrawszy sobie św. Jana za spowiednika, często przystępowała do Sakramentu Pokuty, pełniła miłosierne uczynki, modląc się przytem wiele o nawrócenie swego męża.

Nie podobały się Wacławowi jej częste Spowiedzie, a chcąc wiedzieć, z czego się królowa tak często spowiada, kazał do siebie wezwać św. Jana i mówił:

— Wiedz o tem, że żona przed mężem nie powinna się z niczem ukrywać, mąż bowiem musi wiedzieć o najskrytszych sprawach swej żony. Dla tego nakazuję ci, abys mi wyjawiał wszystkie grzechy Joanny. Obiecuję ci, że nikomu tego nie wyjawię, co od ciebie usłyszę. Wszystko zaś, czego zapragniesz, odemnie otrzymasz.

Zadrżał na te słowa św. Jan. W krótkich lecz stanowczych słowach odpowiedział królowi, że nigdy nie wyjawia tego, co mu zakazane jest prawem Bożem.

Rozgniewawszy się król, kazał św. Jana do więzienia wtrącić i tam głodem męczyć. Tam gdy go straż więzienna namawiała, aby usłuchał rozkazu królewskiego, bo inaczej z więzienia się nie wydostanie, św. Jan z uniesieniem zawołał:

— Wolę tysiąc razy umrzeć, niżeli się odwa-

\*) Trzecia godzina jest dziesiąta przedpołudniową, szósta dwunasta, dziewiąta trzecia popołudniową.



żyć na to, aby i najmniej grzech ze Spowiedzi wyjawić.

Po kilku dniach rozkazuje król, aby go z więzienia wypuszczono, a udając, iż żałuje swego czynu, zaprasza go nazajutrz do siebie na obiad. Po skończonym obiedzie znowu król się domaga, by mu św. Jan wyjawiał, z czego się królowa spowiadała, inaczej grozi mu ciężkimi mękami.

Nazajutrz Jan święty usiłuje na różne sposoby króla o tem przekonać, że nigdy przenigdy nie wolno kapłanowi coś ze Spowiedzi wyjawić, że Spowiedź święta jest ustanowiona od samego Pana Jezusa, a grzechy powiedziane kapłanowi, powiedziane są Bogu samemu. Dla tego ma odstąpić od swego zamiaru dowiedzenia się grzechów cudzych.

Słyszac to król, w sroższy i cięższy gniew wpadł, a zawoławszy kata, którego miał zawsze w pałacu, kazał, aby świętego Jana do więzienia wrzucił. Tam rozciągnawszy go na okrutnych torturach, rozpalonemi pochodniami poczęli męczyć ciało jego, aby w obecności króla wśród mąk najsroższych wyjawił tajemnicę Spowiedzi.

Lecz wszystkie te męki nie zdołały złamać stałości świętego. Jedyne słowa, które się od czasu do czasu wydobywały z ust męczennika, były najśodsze Imiona Jezus i Marya. tak iż król, znużony wreszcie kazał katom męczenia zaprzestać. Uwolniony z więzienia, gdzie, jak ni-szą stare księgi, niebieską pociechą posilony został, udał się św. Jan do pewnego miasteczka, położonego 3 mile od Pragi, do cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny uprosić sobie męstwo i wytrwanie w powinnościach kapłańskich. a nareszcie łaskę dobrej śmierci.

Kiedy wieczorem do Pragi wrócił, ujrzał go król, a wzięwszy na prędce kilku żołnierzy, wyszedł świętemu naprzeciwko i rzekł do niego:

— Słuchaj księże! Albo tu zginiesz, albo wyjawisz rzetelnie i porządkiem wszystkie grzechy, których się żona moja przed tobą spowiadała! Przysięgam na Boga żywego, że się wody napijesz!

Lecz św. Jan spokojnie odpowiedział:

— Darmo mię, królu, o to pytasz, gdyż tego nigdy uczynić nie mogę.

Porwali go tedy żołnierze za rozkazem króla, a związawszy mu mocno ręce i nogi, schowali go tymczasem, aby go później utopić. W nocy wyprowadzono go na most, znajdujący się nad rzeką Mołdawą, i ztamtąd go zepchnięto do rzeki. 16 maja 1383 r. Przy zepchnięciu święty Jan odebrał rany wielkie w karku, głowie i ramieniu.

Król sądził, że zamordowanie św. Jana, ponieważ stało się nocą, pozostanie zakrytem. Lecz objawił tę zbrodnię sam Bóg. Ciało św. męczennika bowiem na wodzie pływało a w okóło niego 5 gwiazd cudownie się unosiło. Przytem słychać było w powietrzu muzykę niebieską. Na tę wieść wszyscy niemal mieszkańcy Pragi przybiegli na most, aby zobaczyć i słyszeć te cuda.

Widząc królowa Joanna owe ognie cudowne, a nie wiedząc jeszcze o męczeństwie św. Jana, pytała męża, co by to miało znaczyć. Lecz on pełen wstydu milczał, potem zamknął się w swoim pokoju dla ciężkich wyrzutów sumienia i przez trzy dni nie wychodził z niego.

Tymczasem przyszli do rzeki kanonicy z miasta, chcąc w procesyi ciało św. Jana zanieść do kościoła. Woda rzeki rozstąpiła się, tak iż suchą nogą zabrać mogli ciało męczennika. Pocho-wano je w katedrze. Odtąd grób jego wielorakimi zasłynał cudami. Największy cud ten jest, że gdy po 300 latach grób jego otworzono, język jego znaleziony był nienaruszony, jakby z żywego ciała wyjęty.

To był pierwszy kapłan, który umarł za to, że nie chciał wydać tajemnicy Spowiedzi świętej. Od tego czasu niejeden już kapłan zginął z rąk katów z tej samej przyczyny. Za daleko bym zaszedł, gdybym tu chciał wszystkich przytoczyć.

Było to we wrześniu roku 1825. Potęga hiszpańska została złamana w bitwie pod Avacucko, a reszta wojska pod dowództwem Ramona Rodila w twierdzy była obleżona. Dla braku żywności i z powodu zaraźliwych chorób, żołnierze w twierdzy obleżonej podnieśli rokosz, aby się przemocą z obleżenia wydostać.

Rodil usłyszawszy, że miała wybuchnąć rewolucya, nie tracąc ani minuty, kazał wszystkim, których miał w podejrzeniu, uwięzić. Chociaż się wszelkimi sposobami starał, groźbami i gwałtem zmusić ich do przyznania się, nie udało mu się pomimo to nic dowieść. Wszyscy uparcie wieści o urzędzeniu rewolucyi przeczyli.

Zawyrokował więc, aby sobie głowy nie łamać, że wszyscy, czy winni, czy niewinni, o dziewiątej godzinie mają być rozstrzelani, ponieważ jak się dowiedział, o tej godzinie oni go także chcieli schwycić i rozstrzelić.

— Księżę kapelanie — rzekł Rodil do księdza Marielux, który się także w twierdzy znajdował — teraz godzina szósta. Niech Ojciec tych powstańców przez te trzy godziny wysłucha spowiedzi.

Potem wyszedł z więzienia. O godzinie 9-tej trzynastu skazanych stało już przed tronem Sędziego wiecznego. Wszystkich rozstrzelano. Pomimo to Rodil nie czuł się jeszcze bezpiecznym.

— Kto wie — mówił do siebie — może to nie wszystkich winowajców straciłem, może ci najgorsci jeszcze żyją. Nie, nie, ja nie mogę być spokojny. Spowiednik musi o wszystkim doskonale wiedzieć. Niech tu przyjdzie kapelan — zawołał Rodil.

— Ojcie — rzekł do księdza Rodil — zapewne ci zbrodniarze wyznali ci wszystkie swoje plany na Spowiedzi. Ja wszystko muszę wiedzieć, dla tego wzywam księdza w imieniu króla, abyś mi wszystko jak najdokładniej powiedział, z czego oni się spowiadali!

— Mój generale — odrzekł O. Marielux — żądasz odemnie rzeczy niemożliwej. Nie mogę wyjawić tajemnicy Spowiedzi, choćby mi sam król osobiście rozkazał. Niech mnie Bóg od tej zbrodni zachowa.

Oblicze generała krwią nabiegło, rzucił się na kapłana i trzęsąc go za ramię, rzekł groźnie:

— Mnichu! albo mi wszystko powiesz, albo cię zastrzelę.

— Jeżeli Bóg żąda mego męczeństwa — odrzekł spokojnie kapłan — niech się dzieje wola Jego święta. Tajemnicy Spowiedzi nie wydam.

— Mnichu! zdrajco króla, twej chorągwi i twe-go przełożonego, więc nie chcesz mówić? — zakrzyknął Rodil.

— Jam wierny memu królowi i mej chorągwi jak każdy inny. Lecz nikt żądać odemnie nie może, abym się stał zdrajcą Boga.



Rodil natychmiast otworzył drzwi i zawołał na głos:

— Kapitan Sturvalde, niech tu czterech strzelców przyjdzie z nabitymi karabinami.

Natychmiast zjawili się czterech strzelców. Przynieśli trumnę, których wiele było w owym gmachu i postawili na podłodze przed księdzem.

— Na kolana mnichu! — ryknął Rodil, jak dzikie zwierzę.

Kapłan ukląkł przed trumną.

— Cel! — zakomenderował Rodil. Potem tonem rozkazującym zawołał:

— Ostatni raz wzywam cię w imieniu króla, abyś wszystko wyznał.

Zakonnik odrzekł słabym, ale spokojnym głosem:

— W imieniu Boga wzbraniam się wyznać!

— Pal! — krzyknął Rodil, a O. Marielux, ów sławny męczennik religii i obowiązku, padł na ziemię dwie kulami przeszyty.

## O rycerzu miłującym

(Przypowieść.)

— Bywają na świecie ludzie nader silni, od wszelakiego złego silniejsi, którzy, gdyby największa przeszkoda na drodze im stanęła, jak piórko z drogi ją zmiotą, taka w nich moc! A jaka to moc? Skąd w nich ta moc? Zgadnijcie! Nie zgadujecie? Słuchajcie tedy; opowiem.

„W tej oto puszczy było raz zdarzenie takie: legł pośród drogi, którą ludzie chadzali, jeździli, kamień taki okrutny, że ni przejsć, ni przejechać bezpiecznie nikomu nijak nie dawał. Jednym się o niego u wozów koła potrzaskały, inisi przez niego doświadczyli upadków śmiertelnych, inisi jeszcze zdaleka objeżdżać go zmuszonymi byli. Ile od tego srogiego głazu poszło po ludziach frasunków i smutków, ile zgryzot przecierpianych robót niespełnionych, utrat poniesionych — nie zliczyć!

Skąd ten głaz wziął się? Niewiadomo. Ziemia go pewnie sama na utrapienie człowiecze wydała, bo wszyscy wiedzą, że karmicielką będąc, macierz ta nasza zarówno i trapiicielką działkom swym być, a ku ich trapieniu potwory srogie wydawać z siebie umie. O, umie!

Ale przebrała się raz cierpliwość ludzka, kto żyw do kupy zbiegł się i hejże! wszyscy razem przeciw spólnemu nieprzyjacielowi!

Jako gałęzie przystępu dokoła pnia dębowego tak ramiona co najsilniejsze dokoła głazu się oplotły i hej! ho! w górę! silniej! wyżej! Jeszcze raz! Jeszcze, jeszcze, jeszcze raz i dziesięć, i sto razy!

Nic! Jak tkwił, tak tkwi w ziemi świętej, z pośród mchu brunatnego, co go obrasta, tylko zęby wyszczerzając — z pośmiewiskiem.

Tedy stanęli ludzie biedni w zasmęceniu wielkim, ręce poopuszczali i milczącość głucha na nich spadała. Nic nie mówią, nic nie zamierzają, zęby tylko ścisnęli i z nogami, jakby w ziemię przez nieszczęście wkopanymi, stoją. Oj! oj! Czy kto nie widział tego, jak nieszczęście wkopuje w

ziemię nogi ludzkie! A zdarza się też, że i całego człowieka, z sercem żywym, do niej zakopie. Bo kto nieszczęśliwy jest, ten jakby pod ziemią był. Żyw niby, a martwy i głucha milczącość dookoła go oblatuje.

W tem, widzę, ktoś ciś na koniu drogą nadjeżdża, a że droga leśna była, więc co wybłyśnie z pośród drzew promień słoneczny, to mu w hełmie wysokim niby gwiazdę złotą, niby dyament tęczą świecący zapali.

Pan, nie pan; rycerz, nie rycerz! Chybać rycerz, bo hełm ma nad głową i odzież gdzieś niedzie od stali połyskującą. Oblicze zaś rycerza jaśniało od piękności takiej jakiejś anielskiej lub niebieskiej, że gdy przybliżył się i konia powstrzymał, ludzie wnet ufność ku niemu poczuwszy, o biedzie swej rozpowiadać mu zaczęli, i narzekać rozpowiadając: — Tak i tak, Jaśnie. Wielmożny Panie, odpowiadają, takie i takie zdarzyło się nam nieszczęście.

Patrzę, aż na jasne oblicze rycerza najmilsza dobroć występuje i z konia zsiadać on zamierza. — Ja wam — mówi. — kamień ten z drogi odrzucę.

Oni na to z podziwieniem.

— Gdzieżby Jaśnie Wielmożny Pan dla nas taką fatywę ponosił!

A on im na to z uśmiechem cudnym.

— Dla tego jestem na świat posłany, aby cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Oni znów na to z wątpliwością.

— Nie wystarczy tu siła, by największa.

A on im na to z oczyma błyszczącymi, jak gwiazdy:

— Moje wystarczą, bo je biorę z miłującego serca.

Tu głaz okrutny rękoma opasał, wstrząsnął nim tak, że aż ziemia stęknęła, aż oblicze własne zalało mu się zdrojem potu i z ziemi go wyrwawszy w las daleko odrzucił. Tylko w powietrzu zagrzniało od rumieńca głazu na śmierki i sosny, które jak trzciny łamały się pod nim z trzaskiem niewypowiedzianym.

I ucichło. Droga przed ludźmi leżała równa, gładka, a po twarzach ludzkich skrzydło anielskie pisało litery radości.

Rycerz zaś znowu na koń wsiadł i pięknie ukloniwszy się, pojechał dalej cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Silnyż był, silnyż! A skąd w nim była ta olbrzymia moc?

— Z serca miłującego — mówił.

Ot, w sercu to miłującym, widać, tkwi ta moc olbrzymowa, co, choćby największe zło, przemódz zdoła.

Dajże nam tedy, o Boże, który z wysokości na tę puszcę naszą patrzysz i te kamienie pośród niej sterczące, i te sidła, pośród niej zastawione, i te ciemności ciężkie, pośród niej rozciągnięte widzisz, dajże nam jak najwięcej serc, napelnionych olbrzymową mocą miłowania.

El. Orzeszkowa.



